

Miłość, nienawiść, i przebaczenie...

Ktoś powiedział, że świat bez miłości nie mógłby istnieć ani jednego dnia. Trzeba by to wnikliwie zbadać, choć pewnie jest w tym ukryta prawda. Ale jak widzimy, świat pełen nienawiści i niezgody też jakoś istnieje. Nienawiść jest może łatwiejsza, łatwiejszy jest hejt... W końcu miłość też jest całkiem przyjemna; łatwiej znieść to, że ktoś nas kocha, niż że nas nienawidzi. Jednak problem dzisiejszej ewangelii leży zupełnie gdzie indziej. Pan Jezus do góry nogami wywraca całe ludzkie myślenie. Ciepłko bycia kochanym i kochającym, ale i satysfakcję, że komuś, oczywiście słusznie, udało się dopiec, a nawet wygarnąć, za wszystkie czasy i za wszystko?



Chrystus mówi o miłości, którą zna tylko On i ci, którzy chcą być Jego uczniami, tzn. którzy próbują Go w takiej miłości naśladować. Wielu się to udało, to ludzie święci, znienawidzeni, którzy nie umieli przestać kochać i wybaczać, jak ich Mistrz. Czynić dobro złośliwym, dobrze życzyć nieżyczliwym, modlić się za tych, którzy mnie przeklinają. Tu już jesteśmy po zupełnie innej stronie kochania, miłowania. Tu miłość nie jest już samą miłością, staje się miłosierdziem. Miłosierdzie to taka miłość, która przestała już być miłością według czysto ludzkich kryteriów i oczekiwań. Takiej miłości nie znajdziesz ani w podręcznikach prawa, ani w poradnikach psychologów promujących empatię. Miłosierdzie to wynalazek Pana Jezusa, On sam Nim jest. **[prob.]**

Przeklęty albo błogosławiony



Te dwa tytułowe słowa zostały dzisiaj wyjaśnione w pierwszym czytaniu z Księgi proroka Jeremiasza. I jedno i drugie można zrozumieć wyłącznie w odniesieniu do Pana Boga. Przeklęty jest człowiekiem, który *od Pana odwraca swe serce*, zaś błogosławiony, to człowiek, który *pokłada ufność w Panu, i Pan jest jego nadzieją*. Przekleństwo to stan wyobcowania, to największe życiowe ryzyko, wynikające z faktu, że człowiek świadomie odcina się od Boga, a w konsekwencji też od ludzi. Przekleństwo to stan wykorzenia, z własnej woli. Znamy historie ludzi, którzy zostali wykorzeni z własnej ziemi, z Ojczyzny, zostali deportowani gdzieś daleko, na ziemię, którą nazywano *ziemią przekłętą* albo *nieludzką ziemią*. Musieli zaczynać wszystko od początku. Począwszy od budowy domu (często najpierw była to pieczara w ziemi), aż po organizację życia, i budowę prowizorycznej kaplicy. W ten sposób, powoli, *ziemia przekłeta, nieludzka* stawała się ziemią dla ludzi, stawała się ziemią błogosławioną. Ludzie ci, w tych nieludzkich warunkach, odzyskiwali swoją godność, bo nie utracili zaufania do Pana Boga, na Nim budowali swoje nowe życie. Zakorzeniali się w Panu Bogu, budowali ludzkie wspólnoty na *nieludzkiej, przeklętej ziemi*. Już bardzo prosta obserwacja obecnej rzeczywistości pokazuje, że znaleźliśmy się jakby na *nieludzkiej, przeklętej ziemi*, z powodu odwrócenia serc od Boga. Obraz *dzikiego krzewu na stepie*, zaczerpnięty z

dzisiejszego czytania, to obraz wielu współczesnych ludzi, układających własne życie bez Boga lub wręcz przeciw Niemu. Błogosławiony człowiek, co zaufał Panu. [prob.]

Czy zdrowie jest najważniejsze?

Odpowiedź na pytanie postawione w tytule jest bardzo prosta: oczywiście, zdrowie jest bardzo ważne, może nawet najważniejsze? Ale czy na pewno? Niech w górę podniosą ręce zdrowi! Nie widać aż tak wielu. No właśnie, biedny ten, co za cel swojego żywota uznaje zdrowie. Biedny, gdy nie liczy się z tym, że jutro złapie go grypa, a po niej powikłania, itd. W dodatku lekarz mu wykryje inne ukryte niespodzianki? Dzisiaj szpitalne poczekalnie przypominają dworcowe halle, wypełnione podróżnymi, których kierunek drogi nie został jeszcze dokładnie określony?



Dzień Chorego, który teraz w Kościele przeżywamy, jest z myślą o tych, którzy doświadczają znoju, ale i szlachectwa choroby.

Każda choroba, zwłaszcza poważna, to często doświadczenie bólu, ale i strachu, opuszczenia i niepewności. Wiadomo, o wiele lepiej być zdrowym, w pełni sprawnym, zdolnym do pracy. A choroba sprawia, że człowiek zaczyna marzyć, by przynajmniej umiał zrobić wszystko wokół samego siebie, bo nieraz już to wiąże się z wielką mitręgą. Św. Jan Paweł II, któremu doświadczenie choroby było bliskie, powiedział, że Pan Jezus nie przyszedł znieść choroby, ale by w to doświadczenie wejść. I tak też jest, Chrystus pragnie być blisko chorego. W sakramentach świętych, w osobach bliskich, które towarzyszą osobie chorej. Choroba uszlachetnia, bo często pomaga ludziom otworzyć serce dla Pana Jezusa. [prob.]

Chrystus jest spełnieniem

Ewangelia

z dzisiejszej niedzieli jest kontynuacją tego co słyszeliśmy tydzień temu: *Dziś*

spełniły się te słowa Pisma. A tym spełnieniem jest sam Pan Jezus, Jego

żywa osoba. On siedzi w synagodze, w świątyni. Boży Syn, dotykalny. I co się

dzieje? Zostaje odrzucony, zakwestionowany, w swoim domu, w swojej ojczyźnie,

którą jest Dom Boży. Dla ludzi okazuje się zbyt banalny, zbyt namacalny: *Czyż*

nie jest to syn Józefa? Ludzie wszystko sprowadzają do parteru,

poniżają Boga bardziej niż On sam się uniżył. Jednak Pana Jezusa w Jego

uniżeniu nikt nie doścignie, jedynie wulgarny profan pozbawiony wiary.



Chrystus jest obecny pośród nas, w swojej świątyni. W sposób banalny, namacalny, pod postacią zwykłego chleba, w Najświętszej Eucharystii. Jak łatwo to podważyć. Dla człowieka pozbawionego prostej wiary każdy powód jest wystarczający, by wytoczyć najcięższe armaty, i najgłupsze racje, dla usprawiedliwienia swej niewiary i biedy intelektualnej. A wszystko po to, by jeszcze raz udowodnić, że *żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie*. W ten sposób Chrystus bywa zabijany o wiele wcześniej, niż dopiero na krzyżu, przez brak wiary w Jego rzeczywistą moc. Widzimy to w dzisiejszej ewangelii, obserwujemy to również dzisiaj. Każdy powód jest dobry, wystarczający, by nie iść do kościoła; zapach świątyni, osoba do której czuję uprzedzenie, i wiele innych osobistych hamulców. A On tu jest, żywy Chrystus, pośród nas. [prob.]

**Dziś spełniły się te słowa
Pisma**



DPan Bóg jest zawsze Bogiem terazniejszym, bo po prostu Jest: *Jestem, który jestem*. Nie ma takiej chwili, w której Go nie ma, że owszem, jeszcze dziesięć minut temu był, albo że był w Średniowieczu, ale teraz, tu, w tych naszych czasach już Go nie ma, lub jest Go mniej niż kiedyś. Pseudofilozoficzne bzdury. Bóg Ojciec jest Bogiem terazniejszym, tak jak Jego Syn jest zawsze terazniejszy, teraz jest i będzie zawsze, w każdym teraz człowieka i ludzkości. Dlatego słowa, które Pan Jezus wypowiedział w dzisiejszej Ewangelii, że *dziś spełniły się te słowa Pisma*, nie dotyczą wyłącznie tamtego dnia, ale także, a może nawet jeszcze bardziej, dnia dzisiejszego. Tego naszego teraz, tu i teraz! W tym sensie Ewangelia zawsze jest *dzisiejsza*, to znaczy że mówi nam o Bogu, o Jezusie żywym, żyjącym dla nas, dzisiaj. O Panu Jezusie mówiącym do nas. Słowa Pana Jezusa nigdy nie są słowami tylko w jakimś eterze albo w książce teologicznej, one zawsze są w Jego Sercu,

wypływają z Jego wnętrza, którym jest Kościół. W ten sposób dokonuje się nasze zbawienie dzisiaj, tu i teraz, dzięki Jego łasce, którą jest miłość Pana Jezusa, raz objawiona i wciąż objawiająca się, w różnej postaci. Gdy się modlę, rozmawiam z Bogiem w tej chwili, gdy o Nim myślę, nie adoruję jakiejś koncepcji Boga, ale czczę Pana Jezusa żyjącego, żywego, który mnie słucha. Gdy jestem właśnie na Eucharystii słucham Go, karmię się Nim, dzisiaj, teraz. [prob.]

Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? ?



Ludzie często zarzucają Panu Bogu, Kościołowi, że nadmiernie miesza się w ludzkie sprawy. Dzisiaj poniekąd sam Pan Jezus

przyznaje rację tym krytykom, mówiąc: *Czyż to moja? sprawa, mieszać się w tak mało istotne sprawy jak brak wina na weselu?* Tak sobie myślę, że w tym momencie Pan Jezus był jeszcze w szkole swej Matki, która sama najlepiej znała życie, Ona wiedziała kim jest Bóg i czego naprawdę oczekuje od Niego bezradny człowiek. Dlatego to właśnie Ona zwraca uwagę swego Syna na ten pozornie błahy problem. Matka Najświętsza uczy swego Syna, uczy Syna Bożego znajomości ludzkich spraw, i pokazuje Mu, gdzie my ludzie potrzebujemy Jego ingerencji, Jego pomocy. A potrzebujemy Jego mocy wszędzie, w sprawach błahych, które wiele znaczą, i w sprawach wielkich, byśmy umieli rozpoznawać ich rzeczywiste znaczenie w oczach Bożych. Ileż to razy źle oceniamy coś co nas przytłacza, przygniata swą wielkością, albo lekceważymy sprawy z pozoru drobne, błahę, które jak cegiełki budują trwałą dom naszego życia, a zlekceważone wiodą do jego ruiny. Matka Najświętsza jest tą cudowną, mądrą nauczycielką swego Syna (i oczywiście pierwszą Jego uczennicą), która najlepiej rozpoznaje wagę spraw życiowych i pokazuje Bogu, gdzie człowiek Go potrzebuje, wszędzie. *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie?* – oto nasze zadanie życiowe: wsłuchiwać się w słowo Pana Jezusa, i w Jej słowo. [prob.]

Poszli, znaleźli...

Pana Boga trzeba szukać, nie można Go zamówić *do koszyka*, i czekać aż kurier Go przywiezie. Trzeba Go szukać. Boga można znaleźć łatwiej niż podgrzybka w lesie, bo nawet zimą. Właśnie zimą, w okolicach Bożego Narodzenia. I można nigdy Go nie znaleźć, gdy nigdy Go się nie szuka. Ta najpiękniejsza z kolęd, jaką śpiewamy w czasie świątecznym, podpowiada nam, że Boga trzeba szukać. *Poszli, znaleźli, Dzieciątko w żłobie?*



Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi! Czym prędzej się wybierajcie, do Betlejem pospieszajcie przywitać Pana. Niech słowa tej pięknej kolędy brzmią w naszych uszach przez cały rok. Abyśmy szukali Pana Jezusa każdy dzień, abyśmy doświadczyli Jego obecności pośród tego całego sianka zdarzeń łatwych i trudnych, pomyślnych i tych zaskakujących swym ciężarem, nie do uniesienia. Bądźmy głupimi pastuszkami, których wewnętrzna mądrość doprowadziła do odnalezienia Boga w stajni, pośród naturalnego zapachu istnienia. Bądźmy mądrymi królami, których pokorny rozum zaprowadził do Pana Jezuska, przy pomocy różnych znaków Jego bliskości – gwiazd, gwiazdeczek i sakramentów. Wstańcie pasterze? Człowiek jest pasterzem swego istnienia, pisał wybitny filozof Martin Heidegger. Nie jesteśmy właścicielami swojego życia, otrzymaliśmy je od Niego. Jak łatwo je stracić, zagubić, że tylko On jeszcze może pomóc nam je odnaleźć. Bądźmy pastuszkami naszego życia abyśmy mieli otwarte oczy na Boga żywego.

[prob.]

Wielki dar Rodziny?

Otrzymałem na Święta życzenia od znajomego kapłana z Włoch. Podzielił się słowami, które jego biskup posłał do swoich kapłanów w Trydencie: *Fa? come Dio – diventa uomo!* (Mach? es wie Gott, werde Mensch!), czyli: *Postępuj jak Bóg, będziesz człowiekiem*. Bóg wybrał rodzinę, by stać się człowiekiem. Uznał, że nie ma na to lepszego sposobu. Kobieta i mężczyzna, jako mąż i żona, potem jako matka i ojciec dzieci. Bóg mógł wymyślić inną drogę, by Jego Syn, Jezus Chrystus stał się jednym z ludzi. Wybrał drogę, która jest także drogą każdego z nas, w rodzinie.



Dzisiaj wpatrujemy się w Rodzinę z Nazaretu i z wdzięcznością myślimy o naszych rodzinach, o ojcu i o mamie, o naszym rodzeństwie. Wspominamy różne, wspólnie przeżyte chwile, te radosne i te trudniejsze; dzieciństwo, czas młodości, a potem wędrówka w świat, na studia, do seminarium, potem na swoje...

Chyba nie żałujemy żadnej chwili, wspominamy to i tamto. Zwłaszcza już teraz, jako rodzice, lepiej rozumiemy troski naszych rodziców, którzy z troską myśleli o nas. Jestem pewien, że także Pan Jezus dobrze wspominał swoją Matkę i swojego dziewiczego Ojca Józefa. To oni uczyli Syna Bożego ludzkiej mowy, uczyli rozumieć człowieka. Dzięki temu potem Pan Jezus nauczył nas rozmawiać po ludzku z Bogiem Ojcem, do którego zwracamy się: Ojcze nasz? Te wielkie rzeczy wciąż dzieją się w rodzinie, czy także w twojej rodzinie? Nikt i nic jej w tym nie zastąpi. [prob.]

Przykazanie radości

Wiadomo, w Dekalogu nie znajdziemy takiego przykazania. Nie wiem też, do którego przykazania można by przypisać radość. Nie mylić też radości z wesołkowatością albo śmiechem ?od ucha do ucha?. Pan Jezus nie był klaunem sypiącym kawały z rękawa, by doprowadzić słuchaczy do spazmatycznego śmiechu. Radość jest stanem ducha, trzeba jej szukać głębiej, występuje nawet wtedy, gdy człowiekowi nie jest do śmiechu. Trzeba jej szukać w głębi ludzkiej duszy. Mówimy, że radość rodzi się z różnych doznań, oczywiście pozytywnych, ale tak nie jest. Bo taka podlega nastrojom, zmiennym warunkom życia. Kwitujemy to potocznym stwierdzeniem ?raz na wozie, raz pod wozem?, ale to nie jest to! Właśnie, prawdziwa radość, ta najbardziej wewnętrzna, jako stan ducha, jest od tego wszystkiego wolna, niezależna. Nie ma na nią wpływu cała zmienność naszego życia. Nie może jej wzruszyć, zniszczyć cokolwiek, ktokolwiek. Jak dziewczynka, która przeżywa różne życiowe perturbacje, ale nie przestaje myśleć o swojej podartej lalce, której może się z wszystkiego zwierzyć, i zostać wysłuchaną.



Radość do której wzywa nas dzisiaj Kościół jest tego typu; to Dziecię, które idzie ku nam, zbliża się. Które już jest, ubogie. To myśmy narobili wokół Niego tyle zgiełku, w którym toniemy i gubimy prawdziwą radość, tę niezależną od wszystkiego. Czy uda nam się ocalić tę radość, i w niej wytrwać? **[prob.]**

Przygotujcie drogę Panu

W ostatnich latach powstało wiele nowych dróg. Szerokie autostrady, którymi można przemieszczać się z południa na północ, z zachodu na wschód. Kawałek do autostrady, a potem już prosto do Berlina, Wiednia, czy Rzymu, do Lublany, Wenecji, Paryża, Madrytu czy Barcelony. Nawigacja pokaże ile zajmie nam to czasu. I w drogę? To wielki komfort w porównaniu z ?tamtymi? czasami, gdy do najbliższej, prawdziwej autostrady

było daleko i najpierw należało pokonać wiele 'schodów',
włącznie z tymi betonowymi, zbudowanymi jeszcze przed wojną.



Co nam łatwiej wychodzi, budowanie szybkich autostrad, czy przygotowywanie drogi Panu Bogu? Budowanie pięknych dróg nie jest grzechem, przecież to tak ułatwia życie, pomaga w odkrywaniu piękna świata, cudownych okolic, które są na wyciągnięcie ręki. Ale zadaniem każdego człowieka jest również szukanie drogi do Boga, przygotowanie drogi Panu Jezusowi. To też jest zadanie piękne, życiowe. Niezamykanie drogi Panu Bogu do własnego serca, do własnego życia. Tylko człowiek potrafi budować piękne, wygodne drogi. Tylko człowiek potrafi przygotować drogi dla swego Stwórcy i Odkupiciela. Chrystus powiedział: *Ja jestem drogą*. On jest drogą wiodącą do naszego serca; oby nasze drogi życiowe prowadziły nas do Niego. Mówimy: *Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu*. Potrzeba nam głębokiej wiary i zawierzenia, że wszystkie nasze życiowe drogi doprowadzą nas do Boga. **[prob.]**